Nr. 107. OLSZTYN, na wtorek dnia 7 grudnia 1897. Rok XII.

Gazeta Olsztyńska.

»GAZETA OLSZTYŃSKA« z bezpłatnym dodatkiem »GOŚĆ NIEDZIELNY« wychodzi trzy razy na tydzień: i to na wtorek, czwartek i sobotę. — Kosztuje kwartalnie w drukarni 80 fen., na pocztach 1 markę, z odnoszeniem w dom 1 m. 25 fen.

Ojców mowy, Ojców wiary
Brońmy zgodnie: młody, stary.

Za ogłoszenia płaci się 10 fenygów od miejsca wiersza korpusowego. Reklamy 15 fenygów od wiersza. — Listy adresować: »Gazeta Olsztyńska« Allenstein O./Pr. — Drukarnia znajduje się w ulicy Dolnej kościelnej (Unterkirchenstrasse) 12.

Dziś wtorek: Ambrożego.
Jutro środa: Niepok Poczęcie NPM.
Pojutrze czwartek: Leokadyi.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Dziś wschód słońca	7 59	zachód	3 45
Jutro „ „	8 0	„	3 44
Pojutrze księ. wsch.	3 24	„	8 34

Co słychać w świecie?

Niemcy. Przy zatargu niemiecko-chińskim chodzi Niemcom głównie oto, żeby czasem do jakiego nieporozumienia nie przyszło między Niemcami a Rosyą i dla tego gazety niemieckie codziennie niemal zapewniają uroczyście, że układy w sprawie tej toczą się w formach przyjaznej wymiany zdań i że zatarg niemiecko-chiński nie da powodu do naruszenia dobrych stósunków pomiędzy Niemcami a Rosyą. Gazety rosyjskie zachowują tymczasem grobowe milczenie, a jeżeli która z nich czasem się odezwie, to tylko w tej myśli, że Rosya sprawy tej nie spuszcza z oka, a jeżeli będzie potrzeba, nie dopuści do tego żeby interesa rosyjskie w czemśkolwiek szkodę miały ponieść.

— Sprawa powiększenia marynarki jest podobną do śruby bez końca. Skoro Niemcy wzmocnią marynarkę, inne państwa uczynią to samo i będziemy mieli znowu stary stosunek. Tak angielskie gazety piszą, że jeżeli cesarzowi Wilhelmowi uda się pozyskać parlament niemiecki dla swego projektu marynarskiego, natenczas Anglia będzie się musiała dobrze rozpatzeć i angielscy admirałowie spamiętają sobie projekt niemiecki. Przyjęcie projektu niemieckiego sprawi tylko to, że dziś już potężna angielska marynarka stanie się jeszcze potężniejszą.

— Kanclerz książę Hohenlohe pobierał dotąd pensyi 36 tysięcy marek rocznie a nadto 18 tysięcy m. na koszta reprezentacyjne. Gdy książę Hohenlohe został kanclerzem, głoszono zaraz, że cesarz zaofiarował mu zaraz pensyą, 100 tysięcy marek, gdyż jako namiestnik Alzacyi i Lotaryngii pobierał większą pensyą. Sprawa ta narobiła swego czasu nie małej wrzawy, a gdy się kanclerz dowiedział, iż wiadomość ta przeszła do publiczności, nie chciał przyjąc zaofiarowanej przez cesarza pensyi. Podwyższenie pensyi kanclerzowi uzasadniają tem, że dotychczasowa pensya nie jest wystarczająca dla kanclerza, gdyż koszta reprezentacyjne są znacznie większe, ztąd kanclerz ma pobierać okrągłe 100 tysięcy m. i wolne mieszkanie. — Gdy się stary Bismark o tem dowie, będzie mu żal, gdyż on przez tyle lat zadowolnić się musiał tylko 50 tysiącami m. Nieborak!

— O rozwiązaniu parlamentu niemieckiego przebąkują na dobre gazety berlińskie i to z powodu projektu marynarskiego. Pierwsze czytanie projektu nastąpiło już dzisiaj w poniedziałek. Rząd tak bardzo się spieszy z projektem, że obrady nad nim odbędą się rychlej, aniżeli obrady nad etatem, co się zazwyczaj nie praktykuje. Żeby projekt w parlamencie miał być tak przyjęty, jak go rząd przedłożył, w to nikt nie wierzy. Chodzi więc o to, czy będzie można przyprowadzić do porozumienia, to znaczy, czy rząd będzie się chciał zgodzić na to, co mu parlament da. Na to się nie bardzo zanosi, bo rząd tak już w tej sprawie się zaangażował, że cofnąć się w żaden sposób nie może. Jeżeli więc parlament nie zgodzi się na projekt rządowy, to rządowi nie pozostanie nic innego, jak tylko przystąpić do rozwiązania parlamentu. Rozwiązanie nastąpiłoby w takim razie już w początkach stycznia. Gazety berlińskie wzywają, żeby stronnictwa przysposobiły się do walki wyborczej i były na wszystko przygotowane, bo wszystko przemawia za tem, że stanie się to samo, co przed znanym projektem wojskowym.

— W sprawie projektu marynarskiego piszą gazety Centrowe: „Stronnictwa parlamentarne dotąd wprawdzie żadnych uchwał nie podjęły w sprawie projektu marynarskiego i w sprawie etatu, ale dość pewno powiedzieć już dziś można: Projekt marynarski nie przejdzie w parlamencie. Niech go chwalą koła urzędowe, jak chcą, parlament na to zważać nie będzie i sam sobie rąk nie zwiąże“.

— Z rozpoczęciem parlamentu niemieckiego różne stronnictwa już naprzód głoszą, jakie wnioski w tej sesyi postawią w parlamencie. Najwięcej płodnemi w tym względzie będą socyaliści, bo coś aż 9 wniosków chcą wnieść przed forum parlamentu, a wszystkie są dość jędrne. — Centrum postanowiło wnieść o przywrócenie zakonu Jezuitów, co już tylekrotnie powtarzono. Parlament się przychyla do wniosku, ale rada związkowa nie chce przystać na niego. Zdaje się, że parlament długo nie powiekuje, bo gdy przyjdzie projekt powiększenia marynarki pod obrady, to zapewne nie przejdzie, a w takim razie będzie rozwiązanem.

Tysiąckroć milionów marek

chce rząd niemiecki na marynarkę i domaga się od parlamentu, aby mu tę sumę jak najrychlej uchwalił. Co na to parlament powie, jeszcze nie wiadomo, a z tego, jak różne gazety piszą, wynika, że tym razem ztrudna powiedzie się rządowi posłom wytłumaczyć, że wydatek taki jest potrzebny, że się bez niego marynarka niemiecka nie obędzie, a co najpewniej, naszych polskich posłów dla swych zamysłów nie zyska.

Niemcy dużo na okręty wydali, choć im się nieszczególnie na morzu powodzi i też ani w przybliżeniu porównać się nie mogą z potęgą morską Francuzów lub Anglików. Powiedziano, że okrętów niemieckich już tyle, że mogłyby one zabronić statkom nieprzyjacielskim przystępu do Niemiec od strony morza, ale to Niemcom nie wystarcza. Chcą oni mieć taką flotę, z któby mogli i na otwartem morzu się pokazać, z okrętami nieprzyjacielskimi się mierzyć i nie kryć się w razie wojny po portach niemieckich lub cudzych, jak to w czasie ostatniej wojny francuzko- niemieckiej się działo. Powiadają, że kiedy na lądzie mają taką wielką armią, że jej się wszyscy boją, toć i na morzu drudzy ich się bać powinni, bo tego honor niemiecki wymaga.

I z okrętów niemieckich i z tych zamysłów kpią sobie Anglicy, o których to wiadomo, że największą na świecie potęgę morską posiadają. Pewna gazeta angielska w tych dniach pisała, na co się pisma niemieckie bardzo oburzyły, że jak Anglikom cierpliwości zabraknie — bo Niemcy już i teraz wchodzą im w drogę — to okręty angielskie przyjadą do Niemiec, całą flotę niemiecką zatopią w morzu, największe miasta niemieckie, leżące nad morzem, zniszczą bombami i potem rzekną Francuzom: wy bierzcie Alzacyą i Lotaryngią, a Rosyanom: wy Poznańskie i Prusy Zach. i Wschodnie, a wy Austryacy Ślązk i co się wam podoba!

Wprawdzie niektóre pisma niemieckie domyślają się, że owej gazecie angielskiej kazano tak napisać, aby przyjaciele marynarki mieli posłów czem postraszyć i do uchwalenia sumy nakłonić, ale może być prawdą i to, że Anglicy niechętnie patrzą, jak się Niemcy na morzu zhroją. W takim razie uchwalenie owych tysiąckroć milionów mrk. mogłoby jeszcze więcej ich nieufność wzbudzić i co nie daj Boże, tem pewniej do wojny pomiędzy Niemcami a Anglią doprowadzić. Więc według naszego zdania każdy, kto rzetelnym przyjacielem pokoju, już dla tego samego powinien być przeciwnym owym milionom, nie mówiąc i o tem, że gwoli biedy w kraju, zwłaszcza nas Polaków na wydatki takie nie stać. To też nie wątpimy, że nasi posłowie jak jeden mąż przeciw projektowi głosować będą i że w ogóle parlament niemiecki cały ten projekt jak najrychlej odrzuci. Ładny to podarek na gwiazdkę zamówiła sobie marynarka niemiecka, ale latoś bodaj czy go dostanie!

Z naszych stosunków.

Wybory do rady miejskiej w Olsztynie wypadły, jak wiadomo, dla nas katolików niepomyślnie. Choć katolicy u nas przeważają, gdyż miasto liczy 12 tysięcy katolików, to jednak tak w magistracie, jak w radzie miejskiej mają przewagę innowiercy. Ponieważ i u nas katolicy przeważnie do uboższej klasy należą, więc w trzeciej klasie zawsze jest zapewniony wybór katolików. Za to w drugiej i pierwszej klasie zawierała partya centrum kompromis z żydami i liberałami i w ten sposób przeprowadzała jednego lub dwóch swych kandydatów. W tym roku partya centrum za-

wiązała kompromis z tak zwaną partyą średnią. To rozgniewało żydów, którzy uważają partyę średnią za swą nieprzyjaciółkę. Żydzi dokładali też wszystkich starań, aby nie dopuścić w drugiej klasie do wyboru nikogo z centrum lub też z partyi średniej. I starania ich pomyślnym uwieńczone zostały skutkiem, gdyż w pierwszej i drugiej klasie nikt z centrum ani partyi średniej wybranym nie został. Ubolewać wielce nad tem trzeba, ale też trzeba mieć nadzieję, że później może katolicy znowu swe miejsca odzyskają.

Po przegranej walce szuka się zwykle przyczyny przegranej. Tak teraz dzieje się i u nas. Ale ktoby się spodział, że nasi niemieccy współwyznawcy, przegrawszy batalię, zakrzykną: Szukajcie Polaka! Tak przynajmniej można wnioskować z korespondencyi z Olsztyna, zamieszczonej w piątkowym numerze »Ermländische Ztg«. Korespondent ów wyrznąwszy najprzód kurtę żydom, skarży się, że i dwóch katolickich kupców, pp.: Figurski i Black oddali swe głosy partyi przeciwnej. Nadto denuncyuje ów korespondent kupca pana Black, dodając, że jest on tutaj uważany za »podporę polszczyzny«. A zatem więcej jak namacalnie tu powiedziano, że »podpora polszczyzny« zdradziła sprawę katolicką, głosując na przeciwnika. Tymczasem nie ma w tem ani słowa prawdy. Nasamprzód, jak się przekonaliśmy, p. Black z wyjątkiem jednego głosował zresztą tylko na kandydatów partyi centrum i średniej. Żeby zaś p. Black był podporą polszczyzny, o tem tu nikt nic nie wie. Prawdą tylko jest, że przez kilka miesięcy odbywały się zebrania tutejszego polsko-katolickiego Towarzystwa w lokalu p. Blacka.

Nie o to nam jednakże chodzi. Zadziwić musi każdego sprawiedliwie myślącego człowieka, że w takich korespondencyach »Ermlaendische Ztg«., gazety mieniącej się być szczerze katolicką, nie obywa się nigdy bez wycieczek przeciwko Polakom, polszczyźnie itd. Słyszy się to tak, jakoby ludność polska u nas nie była katolicką, lub wprost nie zasługiwała na żadne względy. Dziwią się potem ci panowie, że lud polski nie idzie z nimi razem przy wyborach, kiedy ją przy każdej sposobności szykanują. Toć stosunki, jakie się u nas wytworzyły, zawdzięczać tylko można takim panom z »Ermländ. Ztg«. Skarżą się oni teraz po przegranej, że lekarz p. dr. Kamnitzer jeden z wybrbanych przez stronnictwo konserwatystów i liberałów reprezentant miejski, miał na zebraniu w »Koperniku« krytykować słowa Pana Jezusa. Smutne to, że w »Koperniku« odbywają się takie wykłady, ale za to dla polskich zebrań dać tam lokalu nie chcą. Zkąd więc tedy ludność polska może mieć zaufanie do takich centrowców. Zresztą cóżby to szkodziło, gdyby w Olsztynie rzeczywiście znalazł się jaki życzliwy dla polszczyzny człowiek. Czyby to była jaka zbrodnia? Polszczyzna u nas jest bardzo uciśniona, nietylko z łaski rządu, ale i z łaski centrowców, którzy pod hasłem: Tylko katolicy! chcieliby przerobić nas na niemieckie kopyto. Gdyby szanowano i godność narodową u Polaków, z pewnością niejedno złe dałoby się tu naprawić. Toć po innych miastach, w Prusach Zachodnich i Poznańskiem tylko przez Polaków katolicy wchodzą do rady miejskiej. A jak tam dzielnie się spisują, jak dopilnują swego obowiązku, jak idą w zwartym szeregu! Sprawa katolicka zyskuje tam przez narodowość polską. U nas zaś przeciwnie: Narodowość polską ma się w pogardzie, kto dla niej pracuje, to człowiek bez czci i wiary, to nie katolik. Takie zdanie słyszy się nawet u niektórych osób wyżej postawionych w sferach katolickich. To też nie dziw, że czasem taki zniemczony Polaczek, wyszydziwszy swą mowę i narodowość, idzie później dalej i uważa, że głosować z katolikami jest tak nie po modzie, jak mówić po polsku.

Można tu przystósować słowa poety: Jest to przekleństwo złego czynu, że zawsze nowe złe rodzić musi.

Wiadomości kościelne.

Warmińska dyecezya. W czwartek zmarł po długiej chorobie ksiądz prob. Franciszek Kuhnigk w Kalkstein przy Ornecie, w 70 roku życia. Niech odpoczywa w pokoju.

Chełmińska dyecezya. Ś. p. ks. Edward Klawitter w Pelplinie z niewielkiej pozostałości swojej zapisał testamentem 1000 marek na restauracyę kościoła katedralnego, a przedtem już ciepłą ręką ofiarował 3000 marek na ten cel.

Kolonia. Arcybiskup koloński ksiądz kardynał Filip Krementz, który przez 5 tygodniami po przyjęciu Wiatyku i Olejem Świętym Namaszczenia odzyskał tyle sił, że mógł dłuższy czas poza łóżkiem spędzać, znowu ma się gorzej. Dnia 29-go zeszłego miesiąca skończył 78 rok życia.

Rzym. Ks. Sogazo, dawny wikaryusz apostolski Afryki Środkowej, wyjechał, jak wiadomo, do Kairu,, posłany przez Ojca św. do brania udziału w pierwszym synodzie Biskupów Kościoła koptyjskiego. W rzeczywistości miejscem zamieszkania naczelnika Kościoła Koptów, który jest Kościołem aleksandryjskim, jest Aleksandrya, ale ponieważ pałac nie jest tutaj obszerny, obrano do wspólnego zjazdu stolicę Egiptu. Co do ks. Sogazo, używany on jest przez Ojca świętego do wszystkich spraw, dotyczących Koptów, a obecnie też szczególnie do sprawy nowego seminaryum koptyjskiego. Powodem tego zaufania jest dokładna znajomość tamtejszych stron, jaką posiada ks. Sogazo, który w przeciągu dłuższego pobytu nietylko kraj lepiej poznał, ale i stosunki zawiązał z najznakomitszymi ludźmi w narodzie, z których niejedni zajmują wysokie stanowiska nawet na dworze i jako urzędnicy państwowi w Egipcie.

Rodzice polscy! uczcie dzieci wasze czytać i pisać po polsku!

Wiadomości z Warmii i z dalszych stron.

* **Olsztyn.** W piątek padł na drodze koń rzeźnikowi Hinzmanowi z Szombarga i złamał nogę. Trzeba go było dobić.

— Mistrz rzeźnicki p. Naujak kupił od wdowy Weise dwa budynki, w ulicy Górnej i Jakóbowej za 39 tysięcy marek.

* **Klebark.** Księdzu prob. Neumann zlecono lokalną inspekcyą nad szkołami w tutejszej parafii.

* **Nibork.** We czwartek położył się na szyny w zamiarze samobójczym jakiś człowiek, został jednak przez maszynę pochwycony i na stronę odrzucony. Odniósł on też małe tylko rany. Odstawiono go do lazaretu w Niborku, gdzie się pokazało, że jest to parobek Wilhelm O. z Olszewa pod Niborkiem.

Pogodzenie po śmierci.

6) POWIASTKA
przez Józefa Grajnerta.

(Ciąg dalszy.)

Pani kazała szukać woźnicy matki po lesie za wskazówką dziewczyny, ale daremne były jego poszukiwania i wołania — nikt się nie odzywał.

Podróżna pani, myśląc wreszcie, że może jaka wyrodna matka porzuciła dziewczątko na drodze, upieściła je, nakarmiła podróżnemi zapasami i zabrała z sobą do powozu, z zamiarem zawiadomienia najbliższego urzędu wójtowskiego o tem zdarzeniu.

Tymczasem też młoda matka ocknęła się jakby z ciężkiego letargu, westchnąwszy głęboko. Spojrzała dookoła — i nie zobaczyła swej córeczki przy sobie. Zerwawszy się na równe nogi, rozpaczliwie tu i owdzie biegać poczęła w gęstwinie lasu, nawołując dziecinę, to znów się wracała w dawne miejsce — i niestety! nie znalazła nigdzie biednej swojej Zosi.

Wybuchnąwszy głośnym płaczem, załamała ręce z rozpaczy i biegła znowu drogą wprost przed siebie. W sąsiedniej wiosce, do której jednym tchem przybiegła, nic o dziewczęciu nie wiedziano. Aż dopiero w urzędzie wójta w dalszej wiosce nad traktem, opowiedziano jej, że niejaka pani Kaźmierska, mieszkająca w Warszawie, przy ulicy Elektoralnej, pod tym a tym numerem domu, zobrała z sobą dziewczątko, znalezione w lesie i że je w każdej chwili odda rodzicom, skoro się o nie upomną. Przyrzekła nawet o tem ogłosić w gazetach.

Cóż miała robić nieszczęśliwa matka? Sprzedała chustę derową, którą okryła Zośkę, gdy z nią uciekała i przy pierwszej zaraz okazyi zabrała się z żydami jadącemi po towary i za interesami do Warszawy. Jechała w budzie pokrytej płachtą i napełnionej, jak gęsi w kojcu podróżnymi.

Przyjechawszy do Warszawy, jak tylko wysiadła z bryczki w zajeździe na Grzybowie, zwróciła się do traczy, którzy obok na chodniku ulicy piłowali i rąbali drzewo.

— Moi ludkowie — zapytała ich na wpół z płaczem, powiedzcie mi, gdzie tu jest ulica Elektoralna?

— Ztąd niedaleko odpowiedział jeden z traczy ustawiający szczapę na koziołkach do rżnięcia — a kogoż to tam szukacie?

— Ach! szukam mojego dziecka, co mi zginęło.

Obok stał chłop z Wilanowa przy furce z drzewem drobno narąbanem i w wiązkach sztucznie ułożonem, żeby się fura większą wydała. Przysłuchiwał się rozmowie.

— Ja właśnie jadę z drzewem na tę ulicę — rzekł do Jagusi — mogę was tam doprowadzić.

Dziki jeszcze zwyczaj trafia się między naszym ludem, że ten za lada co dopomina się o datek „na wódkę“, albo „na piwo“. Tak też zrobił i ów wieśniak, który Jagusię odprowadził na ulicę Elektoralną, choć idąc przy swej furce, wcale nie miał z drogi. Ale też, co prawda, nie wszyscy są takiemi. Wieśniacy z pod Warszawy, co wożą furki z drzewem, jak to mówią, na okpisz ułożone, by się większemi wydały, są przedewszystkiem chciwi na takie datki i dodatki do kupna. Człowiek porządny i ludzki za lada jaką przysługę bliźniemu wyświadczoną nie będzie dopominał się o nagrodę.

Stroskana matka oddała ostatnie dziesięć groszy wieśniakowi i poczęła oglądać numery domów, wymalowane na blasze przy bramie. Ale cóż jej to pomogło, kiedy ona i na piśmie i na liczbach nic a nic się nie znała! Pierwszy raz w życiu żałować poczęła, że nie umie czytać i pisać. Tak to nikt nie wie, na co się człowiekowi nauka w świecie przydać może!

Biedna matka chciałaby jednej chwili wynaleźć dom, w którym prawdopodobnie jej dziecina się znajduje, a tu ani rusz! Błąkała się po ulicy, bo wszystkie blachy z numerami były dla niej jednakie. Dalejże więc pytać tych i owych przechodzących gęsto ulice. Jakiś pan już nie młody, w

* **Pasym.** Z dniem 1-go grudnia rozpoczęto prace na tutejszym tartaku pana Jaffe. Tartak ten ma elektryczne oświetlenie, zkąd światło oświeca i część drogi pod dworzec. Drzewo dowożą z lasu z Elganowa. Wiele kary muszą jednak wożący drzewo płacić, bo zwykle jest drzewo za długie. Przy długiem drzewie nad 10 metrów musi dwóch ludzi być przy wozie. Drzewo długie przeszło 16 metrów nie może wogóle na szosie ani w mieście być wożone.

* **Olsztynek.** 40-letni syn gospodarski K. z Zezuty, niemowa, był w zeszłym tygodniu tu na jarmarku i tęgo sobie podpił. Następnego dnia znaleziono go w blizkości domu zmarzniętego.

* **Rotflis.** W naszej wiosce wydarzył się taki wypadek: Gospodarz Antoni Konieczka wracał 30 listopada z dworca kolejowego ku domowi i spostrzegł dwóch mężczyzn na drodze, z których jeden spytał go o drogę do Klejzaka. Gdy gospodarz im pokazywał, jeden z nich uderzył go tak silnie w głowę, że gospodarz upadł, poczem i drugi bił tak niemiłosiernie leżącego na ziemi, że ów gospodarz ledwie zdołał przyczołgać się do domu.

* **Golub.** Pan Stanisław Czerwiński, sekretarz prywatny, wydalony przez prezesa rejencyi z granic Prus dla tego, że ojciec jego był rosyjskim poddanym, oparł się rozkazowi i przeprowadził sprawę przez wszystkie instancye. Niestety najwyższy sąd administracyjny odrzucił skargę i nałożył mu wszystkie koszta.

* **Starogard.** Robotnika Piotra Olszyńskiego, którego 23 listopada wypuszczono z tutejszego więzienia, znaleziono po za miastem obwieszonego. Powód samobójstwa nieznany.

* **Z Swieckiego.** Robotnik Jan Chojnacki z Lipinek był w ubiegłą sobotę zatrudniony przy ścinaniu drzewa w tutejszym lesie. Jedno z drzew upadając, uderzyło Ch. tak silnie w pierś, że tenże w godzinę później ducha wyzionął.

» **Z Lubawskiego.** Wybory do sejmiku pow. odbyliśmy dziś 29 listopada; okręg XII. reprezentowali dotąd niemcy, lecz tą razą mimo wielkiej agitacyi rzec można wszystkich niemców, nawet urzędników — przeprowadziliśmy p. Juliana Szychowskiego z Lipinek siedmiu głosami przeciw 4, które padły na p. Tyllę z Łąkorza. Komisarz wyb. unieważnił kartkę, która nie miała pieczątki urzędowej Łąkorza!! Również w okręgu XI. jest jednomyślnie obrany p. Chełstowski z Szwarcenowa.

* **Toruń.** Po 30 przeszło latach wykryła się »zbrodnia« — ale jaka zbrodnia — włosy stoją na głowie. — Oto pewien ksiądz katolicki zmienił nazwisko niemieckie »Pokrand« na »Pokrętowski«. Rzecz miała się tak: W roku 1862 dnia 28-go września (godzina nie zapisana w aktach) otrzymał niejakiś August Pokrand, syn ewangielika z Radzyna, ślub w kościele katolickim w Chełmży i zapisanym został w księgi jako »Pokrętowski«. Syn tegoż Augusta Jan nosił to nazwisko Pokrętowski w wojsku — i przekazał je dalej swym dzieciom. I tak byłoby szło dalej — a biedny Pokrand byłby upadał pod brzemieniem polskiego nazwiska. Dopiero fizyk powiatowy w Toruniu odkrył tę nieprawidłowość i teraz już wszyscy Pokrętowscy w aktach i w życiu społecznem nazywać się będą »Pokrandami«. — Oto owa zbrodnia.

* **Poznań.** Przed sądami przysięgłych stawał bardzo niebezpieczny rabuś niejaki P. Ebisch z Charlottenburgu pod Berlinem, już kilkakrotnie karany. Włóczył się po świecie i przybył do Gaju pod Poznaniem. Tu w nocy z 4 na 5 czerwca o godzinie 2 wkradł się do szkoły, następnie do sypalni nauczyciela p. Stachowskiego. Najprzód uderzył żonę jego i ogłuszył ją. Gdy się zabrał do nauczyciela, ten zerwał się z łóżka i choć ciężko na głowie poraniony, mocował się z zbójem, dopóki żona nie wydostała się do drugiego pokoju. Gdy nauczyciel zawołał o rewolwer, zbój uciekł. Pan Stachowski zbudził ludzi, którzy nad ranem znaleźli zbója w zbożu w głębokim rowie. Wypierał się wszystkiego, nawet kapelusza, który zostawił w szkole. Zarządzca dominialny p. Bykowski kazał zbója aresztować. Sąd przysięgłych skazał go na 10 lat cuchthauzu.

* **Berlin.** Straszne nieszczęście, którego ofiarą padło 40 robotników polskich, wydarzyło się w poniedziałek rano na kolei pod Szpandawą. Pociąg osobowy najechał, nie wiadomo skutkiem czyjej winy, na pospieszny pociąg towarowy. Spotkanie było tak gwałtowne, że dwa wagony IV klasy uległy zupełnie zniszczeniu. Zapanował krzyk i zamęt nieopisany, jęki rannych rozdzierały powietrze. Z pod rozbitych wagonów wydobyto dwie osoby bardzo ciężko ranne, kobietę z dzieckiem 6-letnim z Chojnicy. Liczba lżej rannych dochodzi 40. W wagonach zmiażdżonych znajdowało się około 80 robotników polskich, którzy, pracowawszy przez lato w plantacyach cukrowych pod Magdeburgiem, wracali na zimę w strony rodzinne, do Prus Wschodnich i Zachodnich. Ciężko ranną kobietę, która przy nieszczęściu utraciła obie nogi, przewieziono do lazaretu Charité. Stan jej budzi poważne obawy. Także jej 6-letnia córeczka jest poraniona niebezpiecznie.

ROZMAITOŚCI.

O napadzie orłów na dwóch mężczyzn donoszą z Wietz w Marchii brandenburgskiej. Ceglarz Hagen i ślusarczyk Buggenburg szli przez las pod Borneuchen, gdy nagle usłyszali nad sobą głośny szum i spojrzawszy w górę, ujrzeli cztery orły, spadające wprost na nich. Wkrótce zacięta walka. Orły biły w napadniętych skrzydłami i starały się pochwycić ich szponami lub dziobami, mężczyźni bronili się ciężkiemi laskami, jakie na szczęście mieli przy sobie. Dzięki laskom tym udało im się powstrzymać atak drapieżnych ptaków i schronić się w gąszcz nad drogą. Po chwili ujrzeli, że orły odlatują, jeden atoli zachwiał się w powietrzu raz i drugi i z łoskotem spadł na ziemię. Silne uderzenie kijem strzaskało mu bowiem skrzydło. Gdy już towarzysze jego znikli w powietrzu wyszli napadnięci z gąszczu, dobili tarzającego się na ziemi ptaka i zabrali go z sobą jako dowód walki i zwycięstwa. Orły te przygnane zostały w te strony zapewne ostatniemi wichrami z gór środkowo-niemieckich i trapione głodem rzuciły się na ludzi. Rozpostarte skrzydła zabitego ptaka miały 3 metry szerokości.

Nowy Psalm Dawida. W górnym Egipcie pod ruinami klasztoru znaleziono papyrus, tekst jego w ciągu całych wieków zajmował teologów, którzy niewątpliwie znów poświęcą mu wiele czasu. Papyrus zawiera część 151 psalmu Dawida, w którego autentyczność wątpiono oddawna. Dodać należy, że części tej nie ma w biblii. Oto jej brzmienie według papyrusa, odnalezionego w Egipcie: »1. Mały byłem wśród moich braci i najmniej znaczący w domu ojca. I strzegłem owiec ojca mojego. 2. Ręce moje tworzyły instrument muzyczny i palce moje uderzały w struny. 3. Kto powie o tem panu mojemu? Sam pan! On wszystko słyszy! 4. On posłał swego anioła i odwiódł mnie od mojego ojca i namaścił mnie olejem mądrości. 5. Bracia moi byli piękniejsi i więksi, ale nie na nich padł wybór Pana. 6. Poszedłem i spotkałem filistyna i znieważył mnie w imię swoich bożków. 7. Ale chwyciwszy miecz jego, uciąłem głowę jego i uwolniłem dzieci Izraela od krępujących je więzów«. Dr. Budge, dyrektor oddziału egipskiego w brytańskim muzeum, przetłómaczył manuskrypt i twierdzi, że pochodzi on z początków siódmego stulecia. Faktem jest, że stanowi część najstarszego psalmu.

Łabędź jako motor pociągowy do łodzi. Mieszkańcy brzegów Tamizy w Anglii wprowadzani są codziennie w podziw ukazywaniem się wspaniałego łabędzia, prędko posuwającego się po falach rzeki i ciągnącego za sobą łódź. Łabędź jest z stali i zawiera elektryczny motor, który może za sobą ciągnąć łódź spacerową. Łabędź ten może być zastósowanym do każdej łodzi; druty elektryczne łączące z nim łódkę, nadają jej dowolny kierunek. Ster jest niepotrzebny: lejcami zarzuconemi na łabędzia można na wszystkie strony kierować. Łabędź-motor wygląda w tym zaprzęgu bardzo ładnie i z pewnością znajdzie on w krótce szersze zastósowanie.

---

kapeluszu wysokim, porządnie ubrany, zapytany przez nią o numer domu jej wiadomy, nietylko że ją objaśnił, gdzie tego numeru szukać, ale jeszcze poszedł z nią spory kawałek drogi, aż przecie na samym końcu, na rogu ulicy Chłodnej i Elktoralnej, tuż przy placu św. Karola Boromeusza, naleźli dom poszukiwany. Zegar na sąsiednim kościele bił właśnie godzinę 4 z południa.

Jagusia, podziękowawszy grzecznemu warszawianinowi, ze drżeniem serca weszła w bramę; spotkawszy w niej człowieka w niebieskiej bluzie z fartuchem i miotłą w ręku, domyśliła się, że to musi być stróż domowy, i zapytała go o mieszkanie pani Kaźmierskiej.

— Mięszkać tu na pierwszem piętrze ta pani, wdowa i bezdzietna — odrzekł. — A czego to chcecie od niej?

— Ach, mój Boże! ja przyjechałem tu zdaleka, bo u tej pani jest podobno moja córeczka?

— A! a! prawda — mówił stróż— wysiadła właśnie wczoraj rano z powozu ta pani, a stangret zaniósł za nią do mięszkania płaczące jakieś dziecko.

— Czy bardzo płakała? Czy zdrowa? A którędy iść do tej pani, mój człowieku? — pytała jednym tchem Jagusia.

— Tam oto lepiej z podwórza wejdźcie przez kuchnię.

Za chwilę znalazła się w kuchni u pani Kaźmierskiej. Kucharka poprosiła panię z pokojów. Przyszła zacna pani, bardzo poważna, z włosem już srebrzystym i uprzejma w objeściu. Jagusia poczęła rozpowiadać, jak jej córeczka zabłąkała się w lesie i zginęła, — jak wyglądała i z jakiego powodu sama się w lesie z dzieckiem znalazła.

Pani Kaźmierska, przekonawszy się, iż prawdę mówi, poprowadziła ją do ozdobnego z błyszczącą posadzką salonu, w którym jaśniały zwierciadła duże w złoconych ramach; u pułapu wisiał bronzowy, wspaniały żyrandol, czyli pająk, jak mówią po wsiach, a dokoła wytworne meble, pokryte błękitnym adamaszkiem, połyskały pięknie wypolerowanym mahoniem. Na ścianach biało wyklejonych wisiały piękne obrazy, a pomiędzy niemi Matka Boska stojąca w obłokach z gronem aniołków. Jagusia myśląc, że weszła do jakiej kaplicy, przeżegnała się i chciała uklęknąć; ale pani Kaźmierska ująwszy ją z uśmiechem za rękę, przeszkodziła temu, i zapytała się jeszcze przez przezorność, jak na imię córeczce?

— Zosia! droga pani — odpowiedziała matka.

— Zosiu! Zosieczku! — wołała pani przeze drzwi do sąsiedniego pokoju — pójdź, zobaczysz coś bardzo miłego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

B. JACOB,

OLSZTYN, ulica Górna,

SKŁAD SUKNA I SPECYALNY INTERES UBRAN DLA MĘŻCZYZN I CHŁOPCÓW

połączony z eleganckiem wykończeniem **ubiorów wedle miary** z jak największą gwarancyą za **dobre leżenie i modny krój.** Skutkiem tego, że sam przykrawam, mogę taniej ubrania obliczać.

Koszule normalne. Gacie. Kamizelki do polowania. Krawaty. Chustki na szyję. Jedwab i półjedwab. Parasole. Koszule wierzchnie. Półkoszulki. Serviteur. Mankiety i kołnierzyki.

ZUPEŁNIE ZNIZONE CENY!

Na

GWIAZDKĘ

polecam:

Szlafroki z modnemi obsadami,

PALETOTY z wszelkich modnych materyi,

Płaszcze **Hohenzollern i cesarskie.**

HAWELOKI I BURKI.

Ubrania surdutowe i żakietowe, jedno i dwurzędne najlepszej dobroci i po jak najtańszych cenach.

JOPY LODEN W ROZMAITYM KROJU

UBRANIA I PŁASZCZE DLA DZIECI

w najnowszem i najlepszym wykonaniu.

Moje ceny gwiazdkowe są niezrównanie tanie.

Dla nadzwyczaj otyłych mężczyzn mam zawsze gotowe ubrania na składzie.

Szelki. Kapelusze. Czapki. Guziki do mankiet. Garnitury. Rękawiczki z baranka. Rękawiczki jelonkowe, Trykotaże, Wełnę, Kożuchowe, Glansowe z podszewką.

Siemię chojnowe

(Kicfersaamen), mam na sprzedaż. Kto teraz wcześnie obstaluje, płaci tylko 2 marki za 1 funt. Zaręcza się, że na dobry zasiew na 100 ziarn wzejdzie 80 do 90.

Michał Biernath,
Nowa Kaletka (Neu Kaletka p. Wuttrienen.).

Najnowszy katalog

»Wydawnictwa Dzieł Ludowych«
Karola Miarki w Mikołowie
(Nicolai O.-S.)
już wyszedł,
Na żądanie wysyłamy go darmo i franko.

Max Hohenstein,
ZŁOTNIK,
Olsztyn, ulica Górna nr. 8,
poleca się do wykonywania
REPARATUR,
nowych robót i rytowania,
jako i
zakupuje złoto i srebro
po jak najwyższych cenach.

---

2 uczni

w naukę **stolarstwa** przyjmie
Rastemborski,
Olsztyn, ulica Szańcowa.

UCZNIA

przyjmie natychmiast
Falkowski, mistrz kowalski
Hohensteinerquerstrasse.

NA GWIAZDKĘ

polecam mój bogato zaopatrzony skład po bardzo tanich cenach:

Materye na suknie bawełniane, półwełniane i czysto wełniane, stołowiznę, ręczniki, spódniki wełniane i fartuchy

Ubrania spodnie dla mężczyzn i kobiet, bieliznę dla mężczyzn i krawaty.

Żakiety i paletoty dla dam znacznie w cenie zniżone.

Wystawione do wyprzedaży materye na suknie są umieszczone w osobnym oddziale.

Herrmann Cohn,

Górne przedmieście 9.

FARBIERNIA I CHEMICZNA PRALNIA.

Wszelkie materye, jak jedwab, wełna, bawełna i mięszane materye, dywany, chustki, wstążki, pióra, czapki, mufy, kożuchy i materye na meble,

Ubrania męzkie i kobiece

w całości lub rozprute farbuję we wszystkich kolorach i czyszczę chemicznie w krótkim czasie.

Polecam również **wełnę do dziania,** warstwa (laga) od 16 fen., najpiękniejszą wełnę, przędzę do tkania, bawełnę po jak najtańszych cenach.

M. Kuck,

WARTEMBORK, blisko ewang. kościoła.

Kalendarz Maryański,

na rok 1898

nabyć można we wszystkich księgarniach i u naszych pp. agentów **po 60 fenigów.**

Do kalendarza dodaje się obraz kolorowy przedstawiający: Najśw. Serce Maryi Panny, portret śp Adama Mickiewicza, warcabnicę i młynek.

oraz dwukolorowy kalendarz ścienny.

Przyjaciel rodzinny

KALENDARZ LUDOWY NA ROK 1898

z obrazkiem kolorowym **„Nielada krzywda“** i dwukolorowym „kalendarzem ściennym“

po 30 fenigów.

Treść obydwóch kalendarzy jest nader obfita i pouczająca; obydwa kalendarze są pięknie ilustrowane.

Przy odbiorze większej ilości udzielam znacznego rabatu.

KAROL MIARKA
w Mikołowie (Nikolai O-S.)

M. Janicki, Gdansk.

Kantor: Hundegasse 60.

IMPORT. EXPORT.

Jedyny w Gdańsku hurtowny i wysełkowy katolicko-polski interes towarów kolonialnych,

specyalnie win.

Cenniki na żądanie bezpłatnie i franko. Wszelkie załatwienia komisowe i spedycyjne uskutecznia się szybko i jak najtaniej. Podróżujących nie wysełem.

Drukiem, nakładem i pod redakcyą Seweryna Pieniężnego w Olsztynie (Allenstein O. Pr.)